№ 264. Dąbrowa Górnicza. Sobota 23-go Września 1916 r. Rok II

Cena 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Redakcya przy ul. Henryka Sienkiewicza № 10 (Targowa)

Administracya w sklepie przy ulicy króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomieni o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 56 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 6 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrologi, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50 h. od wiersza.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy. Załączniki podług osobnej umowy.

GAZETA POLSKA jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu, Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Depesze Biura Korespondencyjnego z dnia 22 września.

Hr. Tisza o Polsce i o Niemczech.

Tisza o stosunku Węgier do Niemiec.

BUDAPESZT 22 września. Izba posłów. W mowie po otwarciu posiedzenia prezydent ministrów **hr. Tisza** — wbrew twierdzeniu, że stosunek Węgier do cesarstwa niemieckiego stał się inny,—oświadczył, że taka walka na śmierć i życie, jak obecna wojna światowa, może ten **stosunek tylko jeszcze serdeczniej ukształtować** (Potakiwania). W innym kierunku nie może się żadna zmiana dokonać.

Premier jest przekonany, że wszystkie poważne czynniki państwa niemieckiego w istnieniu Monarchii o niezmniejszonej sile widzą jeden z najważniejszych interesów cesarstwa niemieckiego.

Przymierze to po ukończeniu wojny światowej będzie trwać dalej, ale w jeszcze ściślejszem ustosunkowaniu (Potakiwania).

Rosya nie interesuje się Grecyą?

LONDYN 22 września. (B. Reutera). „Daily Mail" donosi z Aten, że Rosya nie jest zainteresowana sprawami greckiemi.

Nowy gabinet grecki ustępuje entencie?

LONDYN 22 września. B. Reutera donosi z Aten: Dyrektor jeneralny urzędu spraw zagranicznych Politis odwiedził wczoraj posła angielskiego Elliota i zapewnił go, że **gabinet Kalogeropulosa jest tylko gospodarczym.** Politis dodał, że jeżeli gabinet zostanie uznany, istnieje **gotowość poświęcenia tych ministrów, którzy przed objęciem tek atakowali ententę.**

Grecya przed rewolucyą!

AMSTERDAM 22 września. „Nieue Rotterdamsche Courant" donosi z Aten, że w całym kraju nastąpiło rozbicie, którego usunięcie wydaje się prawie niemożliwością. **Niema najmniejszej nadziei, ażeby mogła nastąpić zgoda między królem a Wenizelosem,** co jedynie mogłoby przywieść spokój. Ruch separatystyczny między Staro a Nowo-Grecyą w toku. Obiegają pogłoski, że **w najbliższym czasie ruch ten przybierze określone kształty.**

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEN 22 września. Urzędowo donoszą:

NA FRONCIE RUMUŃSKIM. Przy niezmienionem położeniu nic szczególniejszego.

NA FRONCIE ROSYJSKIM. Grupa arcyks. Karola: Czynność atakowa Moskali w Karpatach wczoraj nieco popuściła. Na północ od Dorna Watra, na południowy wschód od Luczyny i w okolicy Ludowy wypady nieprzyjacielskie odparte. Na południe od Bystrzycy odzyskana przedwczoraj góra Smotrec znowu stracona. Zresztą nic ważniejszego.

Grupa ks. Leopolda bawarskiego: Przy armii jen. pułk. Böhm-Ermollego walka działowa przybrała na sile.

Na wschód od Świniuch rzuca nieprzyjaciel na nasze kontrataki nowe kolumny, które wszędzie odrzuciliśmy.

NA FRONCIE WŁOSKIM i POŁUDNIOWO-WSCHODNIM nic ważniejszego.

Von Höfer

Lotnicy austro-węgierscy zatapiają francuską łódź podwodną.

Na południowym Adryatyku łódź podwodna francuska „Foucal" została zatopiona pociskiem bomby z jednego z naszych latawców morskich (kierownik podpor. fregaty Żelezny, obserwator podpor. fregaty bar. von Klimburg). **Cała załoga, złożona z 2 oficerów i 27 marynarzy,** z tych wielu w stanie tonącym, została **uratowana i zabrana do niewoli** przez tenże latawiec i drugi (kierownik podpor. liniowy Konjowic, obserwator chorąży marynarki Severa).

W pół godziny później jeńcy zostali zabrani na łódź torpedową i przewiezieni do przystani, z wyjątkiem 2 oficerów, którzy odbyli tę drogę na latawcach.

Komenda floty.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN 22 września. Urzędowo donoszą:

NA ZACHODZIE. Żywe walki działowe i na granaty ręczne w okolicy Somme i Mozy.

NA WSCHODZIE. Na zachód od Łucka dnia 20 września zagarnięto **760 Moskali do niewoli i kilka karabinów maszynowych.**

NA BAŁKANACH. W Dobrudży **na południowy zachód od Topraisar rozmachane w ataku silne wojska rumuńskie** oskrzydlającym kontrciosem wojsk niemieckich, bułgarskich i tureckich od flanku i tyłu nieprzyjacielskiego **odrzucone i zmuszone do ucieczki.**

Czynność bojowa w zagłębiu Floriny pozostała żywa. Ożywiła się ona także na wschód od Wardaru.

Transportowiec czwóraliansu zatopiony.

Dnia 17 września niemiecka łódź podwodna zatopiła na morzu Śródziemnem pełny wojska transportowiec nieprzyjacielski, który zatonął w ciągu 43 sekund.

Latawce niemieckie nad morzem Czarnem i północną Dobrudzą.

BESLIN 22 września. Biuro Wolffa donosi:

Dnia 20 września rano morskie latawce niemieckie zaatakowały wydatnie i skutecznie bombami **dwa rosyjskie okręty macierzyste latawców,** które pod osłoną krążownika i kilku kontrtorpedowców chciały wesprzeć lot latawców rosyjskich do zaatakowania wybrzeża bułgarskiego pod Warną. Nieprzyjacielskie siły morskie zostały zmuszone do spiesznego odwrotu, ścigane przez nasze latawce morskie.

Te same latawce zaatakowały potem **transportowce nieprzyjacielskie w Konstancy** i obrzuciły z powodzeniem bombami linie kolejowe w **północnej Dobrudży.**

Mimo bardzo silnego ostrzeliwania wszystkie nasze latawce wróciły nieuszkodzone.

BIULETYN URZĘDOWY BUŁGARSKI.

SOFIA 22 września. Sztab jeneralny donosi pod dniem 21 września.

Front macedoński: Wczoraj nie zaszła żadna zmiana w sytuacyi wojsk bułgarskich koło Floriny i na górze Kajmakczalan. Atak rosyjski na górę 1279 (na północ od Armenik) rozbity. Oddziały nieprzyjacielskie odrzucone w nieporządku. W dolinie Moglenicy i po obu brzegach Wardaru słaba palba działowa. W dolinie Strumy i wzdłuż wybrzeża morza Egejskiego spokój.

Front rumuński: W Dobrudży oddziały nasze umacniają się w zdobytych pozycyach. Wczoraj tylko słabe obustronne przedsięwzięcia.

Latawce niemieckie atakowały z powodzeniem linię kolejową pod Czernawodą i wyrządziły tam wielkie szkody.

Eskadra rosyjska, złożona z 20 jednostek bojowych, ostrzeliwała bez skutku góry na północ i na wschód od Pervelia.

Nasze hydroplany udaremniły atak hydroplanów nieprzyjacielskich na Warnę.

BIULETYN URZĘDOWY FRANCUSKI.

PARYŻ 21 września, wieczorem. Dnia 20 września wieczorem Niemcy atakowali w powtarzających się szturmach 5-kilometrowy front Lepriez aż na południe od folwarku Bois L'Abbe. Wszystkie ataki odrzucone. Pozycye utrzymane bez reszty. W odcinku Bouchavesnes udało się Niemcom stanąć w północno-wschodniej części wioski, skąd jednak niepowstrzymanym kontratakiem zostali znowu wyrzuceni i stracili 50 jeńca.

Nowy francuski szef sztabu.

PARYŻ 22 września. (Aj. Havasa). Jen. dywizyi Duport został mianowany szefem sztabu jeneralnego armii na miejsce jen. Graziani, który na własną prośbę ze względu na zdrowie został zwolniony z tego stanowiska. Przy tej okazyi został Graziani mianowany komandorem Legii honorowej. Spełniał on urząd szefa sztabu jen. armii przez dwa lata.

Powrót obywateli austro-węgierskich z Rumunii.

BERLIN 22 września. Wczoraj wieczorem drogą na Szwecyę przybyło tu z Rumunii 200 obywateli austro-węgierskich z posłem Wodianerem. Po półgodzinnym pobycie odjechali dalej w kierunku Wiednia, gdzie przybędą dziś wieczorem.

Sprawa polska w sejmie węgierskim.

BUDAPESZT 22 września. Izba posłów prowadzi dalej *rozprawy nad wnioskami hr. Andrassyego i hr. Apponyiego.*

Hr. Tisza konstatuje naprzód, że od samego wybuchu wojny armia nasza stała w bohaterskich i zwycięskich walkach *przeciw olbrzymiej przemocy.* Nie można też dozwolić, ażeby przez wysuwanie na pierwszy plan poszczególnych momentów niekorzystnych obraz Armii był zniekształcany, tem więcej, że jest on pod każdym względem *pokrzepiający* (Zgoda!)

Jako jeden z owoców tej wojny powinna zarówno w Monarchii jak i zagranicą obudzić się podnosząca serce świadomość, że *Monarchia w latach tej wojny na śmierć i życie złożyła dowody nieprzerwanej żywotności. siły i energii młodzieńczej* (Żywe potakiwania).

Premier konstatuje, że w twierdzeniu mowców wskutek fałszywego uogólniania albo przez wypunktowywanie odosobnionych wypadków zakradły się bardzo liczne błędy. W przeciwieństwie do przejawów niekorzystnych nie należy oczu zamykać na przejawy dodatnie, których rozgłaszanie publiczne nie leżałoby jednak już obecnie w interesie narodu.

W dalszym ciągu mowy hr. Tisza ubolewa, że *poruszono sprawę polską,* a to w tonie jednostronnej krytyki, która usiłowała wykazać, że współdziałające militarne i austryackie czynniki traktowały sprawę polską pod każdym względem fałszywie. *W obecnych stosunkach sprawie, która nam wszystkim leży na sercu, nie oddajemy żadnej usługi, jeżeli ją traktujemy w tym tonie.*

Na terenie, na którym zmieniają się rozmaite armie i związane z niemi organy administracyjne, nie dadzą się uniknąć oczywiście pewne tarcia i nieprzyjemności. Sądzę jednak. że właśnie na terenach polskich, obsadzonych przez nasze wojska, okazano *daleko idące dowody całej troski i sympatyi dla sprawy polskiej.*

Mogę też stwierdzić z całą stanowczością, *że niema w Monarchii ani jednego miarodajnego czynnika, któryby nie traktował sprawy polskiej z największą sympatyą, któryby nie czuł całej doniosłości, całej wielkości i całej wagi tego zadania, któryby też nie usiłował pracować nad jego rozwiązaniem, w granicach możliwości uwzględniając słuszne pretensye i życzenia narodu polskiego* (Żywe oklaski).

Możemy śmiało uspokoić naród polski w nadziejach, iż jego usiłowania przez wszystkie kompetentne czynniki monarchii traktowane są z pełnem zrozumieniem rzeczy i z głęboko sympatyzującą opieką. (Żywe oklaski).

Dyskusya nad Siedmiogrodem i inne sprawy.

Prezydent ministrów wziął następnie *w obronę komisarza rządowego Siedmiogrodu* przed nieuzasadnionymi atakami, oświetlił znaczenie naszych wielkich akcyi militarnych i sprecyzował jeszcze raz stanowisko swoje w stosunku do ustaw z r. 1867.

Premier oświadcza, że widzi we wniosku Andrassyego mieszanie się w wewnętrzne sprawy Austryi, dlatego nie może się na niego zgodzić.

Gdyby wogóle bezpośrednia kontrola nad ministrem spraw zagranicznych była potrzebna, stanowisko premiera zbliżałoby się bardziej do poglądu hr. Apponyiego niż do poglądu hr. Andrassyego.

Premier zakończył przemówienie rzutem oka w przyszłość, wyraził pełną pewność i pełne zaufanie w nasze ostateczne zwycięstwo. (Mowę premiera przyjęła większość Izby burzliwymi oklaskami).

Głosowanie po myśli hr. Tiszy.

BUDAPESZT 22 września. W izbie posłów po przemówieniu premiera hr. Tiszy oświadcza hr. *Andrassy,* że odnośnie do *spraw zagranicznych,* podtrzymuje twierdzenie, iż polityka zagraniczna była błędna. W końcu wypowiada troskę, że obecne kierownictwo urzędu spraw zagranicznych nie potrafi zastępować interesów węgierskich z należytą wagą przy zawieraniu pokoju.

Co się tyczy *kierownictwa armią,* tu możemy mieć przed oczyma tylko zwycięstwo. Jeżeli nowe zarządzenia cel ten wzmacniają, wita je z największą radością.

Hr. Apponyi uważa za rzecz nieznośną, iż *ministerstwa wspólne* pozostają bez żadnej kontroli.

Co się tyczy stosunków *militarnych,* mówca oświadcza, że jeżeli uwieńczony wawrzynami przesławny wódz kierownictwo to obejmuje, nie widzi w tem nic takiego, co mogłoby podlegać zarzutom. Na froncie rosyjskim widać sukces tej silnej ręki, która umie zwyciężać.

Odnośnie do *spraw zewnętrznych* uważa mówca za słuszne, ażeby właściwy moment, w którym pokój mógłby być zawarty, nie został zaniedbany. Dotychczasowa działalność ministra spraw zagranicznych nie daje jednak rękojmi, że jest odpowiednim do tego mężem stanu. Nie umiał on wypadków uprzedzać. Także *w sprawie polskiej ciągła jeszcze zwłoka; nie rozstrzyga się jej w jakiś sposób, co każe żywić obawy, że Rosya nas uprzedzi.*

Prezydent ministrów *hr. Tisza* oświadcza naprzód odnośnie do wniosków hr. Andrassyego i hr. Apponyiego, że i on także życzyłby sobie bardzo, ażeby Delegacye obradowały, ale zaostrzenie tej kwestyi może być połączone z szkodliwemi konsekwencyami dla całej Monarchii.

Premier zwraca następnie uwagę, że już w latach przed wybuchem wojny i przed Monarchią i przed Cesarstwem niemieckiem piętrzyły się wielkie niebezpieczeństwa. Jedną z przyczyn tego niekorzystnego zwrotu była niewątpliwie okoliczność, iż nastąpiła istotna zmiana w osądzaniu mocy i żywotności Monarchii. To spowodowało oziębienie stosunków z Rumunią i Włochami i w chwili wybuchu wojny nasunęło niemałe troski. Jeżeli z takiej perspektywy spoglądamy na zadania i sytuacyę *kierownictwa spraw zagranicznych* Monarchii, jeżeli uwzględnimy dzisiejsze położenie na Bałkanach, a przed pierwszą wojną Bałkańską, nie możemy przecież nie patrzeć *z pewnem zadowoleniem na leżącą poza nami kampanię dyplomatyczną.*

Przy *głosowaniu* wnioski Apponyiego i Andrassyego jakoteż wniosek dodatkowy Pallaviciniego zostały *odrzucone.*

Neutralni.

Prasa wielkopolska opowiedziała się podczas wojny, jak wiadomo, za hasłem bierności. Akcentowała potrzebę w y ł ą c z n e g o zajęcia się podczas wojny pracą filantropijną i gospodarczą; do wszelkiej akcyi o charakterze politycznym czy wojskowym odnosiła się niechętnie; a jeżeli jej wprost nie zwalczała, to przynajmniej zachowywała o niej konsekwentne milczenie. A milczenie takie ma także swoją wymowę. Rozumiejąc trudne położenie dziennikarstwa wielkopolskiego, nie robił mu nikt z takiego stanowiska zarzutu, nawet ci, którzy sądzili, że należało się i tam wznieść na wyższe, ogólno-narodowe stanowisko. Ufano bowiem zgodnie, iż w miarę wypadków walka pojęć w obrębie samej Wielkopolski wyjaśni potrzebę czynnego stanowiska i nie pozwoli wytrwać jej w bierności. A że ta ufność nie była bezpodstawna, może jako dowód posłużyć, iż najmłodszy z organów wielkopolskich „Gazeta narodowa" zaczyna już przemawiać w innym duchu.

Widocznie więc przynajmniej niektóre koła w Wielkopolsce odczuwają coraz żywiej potrzebę wyjścia z tej bezpłodnej bierności.

Oczywiście nie wszystkie.

Organ narodowej demokracyi „Kuryer poznański" w ostatnim swoim numerze zamieszcza znowu artykuł, utrzymany w dawnym tonie, a zatytułowany „Objawy zamętu". Przewodnią jego myślą jest podkreślenie różnicy między „obozem, który stoi na stanowisku neutralności politycznej i jest przeciwny angażowaniu się społeczeństwa" przed końcem wojny — a obozem, który „stawia na pierwszem miejscu konieczność bezpośredniej walki o państwowość czy też niepodległość i to pod hasłem udziału Polaków w wojnie".

Nie zajmowalibyśmy się tym artykułem, gdyż i on wychodzi z dostatecznie znanego jako mylne założenia, iż siedzącym na boku, milczącym i neutralnym ofiaruje ktokolwiek, prosząc w dodatku o przyjęcie, to co, powinno stanowić nasz cel polityczny w tej wielkiej wojnie: państwo polskie. Artykuł ten, — jak wszystkie dowodzenia ludzi, przenoszących znaczenie, jakie ma niewątpliwie praca organiczna w czasach pokoju, w czasach ustalonej i niewzruszonej politycznej równowagi na chwilę burzy i przełomu, zdaje się stwarzać zasadę, iż kto w takiej chwili nic nie ryzykuje, ten wszystko zyska. Mylność tej zasady jest tak widoczna, że jakożywo trzeba widzieć chyba tylko swoje najbliższe otoczenie, aby sądzić, że za nią stanęła większość polskiego społeczeństwa. To też nie dla tej zasady zwracamy uwagę na artykuł wielkopolskiego dziennika, ale z powodu niektórych brakujących rysów w charakterystyce obu obozów. Brak tych rysów sprawia, że po jednej stronie nagromadził organ wielkopolski same cienie, po drugiej światła.

Obóz pierwszy, „obóz czynu", jak go „Kuryer" nazywa, znamionuje wedle niego chaos, zamęt z destrukcyą, ponieważ krzyżują się w nim z jednej strony hasła państwowości i niepodległości, z drugiej chęć oparcia się o Austryę, albo, jak pragnie klub „państwowców", o Niemcy. Obraz tej niezgody „świadczyłby zaś fatalnie o dojrzałości politycznej społeczeństwa polskiego, gdyby większość tego społeczeństwa nie znajdowała się w obozie przeciwnym", który ma być, jak wynika z całego przeciwstawienia, jednolitym i zgodnym.

Zauważyć na to należy, że negacya — a taką jest stanowisko bezczynności — zawsze jest zgodną, bo chcąc politycznie n i e d z i a ł a ć mamy tylko na to jeden sposób, a różnice mogą i muszą występować tylko tam, gdzie się myśli o trafnych środkach i metodach działania. Zauważyć też należy, że różnicom zdań co do metod odpowiada po drugiej stronie jedność zasadniczych przekonań, a mianowicie przekonania, że najgroźniejszym wrogiem naszej przyszłości jest Rosya, że politycznym celem wojny jest dla nas państwo polskie, że dla jego uzyskania warto ponieść nawet ciężkie ofiary. Fakt zgody na te zasady wystarcza, aby zmniejszyć doniosłość „rozbicia", tak radośnie przeceniane przez niektóre dzienniki.

Lecz co przedewszystkiem pragniemy skonstatować: czyż rzekoma zgoda w obozie politycznej bezczynności nie jest zgodą pozorną i słomianą? Analizując

---

Józef Ciembroniewicz.

Z cyklu: „Ludzie i rzeczy."

8. Jak Niedziela uciekł od forszpanów.

Nazywał się Niedziela, ale niedzielą nie był, tylko chłopem gdzieś z pod Strzyżowa.

Był sobie gospodarzem całą gębą. Miał grunt, parę koni, kilka ogonów bydła, grubą i szeroką kobietę, kilkoro dzieci i był panem.

Podobnoś chcieli go nawet i wójtem zrobić, ale baba nie pozwoliła.

— „Trzeba ci to tego? Miętkie masz serce, rozpijesz się, zmarnisz majątek i tyle będzie z tego wójtostwa"!

— „A może ty Maryś i słusznie masz!"

— „Cobym zaś nie miała!"

I nie został wójtem, ale, że wiedziano w całej wsi, że i Bartek Niedziela i baba jego głowy mają nie do pozłoty, więc też radzono ich się w każdej potrzebie i po prawdzie to nawet i wójt nic nie począł bez porozumienia się z Niedzielami. A gdy na wieś przyszły ciężkie czasy, to już Bartkowie bez żadnego zaprzeczenia grali we wsi pierwsze skrzypce—i wszystko było dobrze, ino widać nie podobało się to Moskalom i zabrali Niedzielę na forszpany.

Rwała Maryna włosy z głowy, rzucała się z dzieckami do nóg jaśnie wielmożnym naczelnikom, wójt chciał za Niedzielę dać dwóch innych chłopów z końmi, — nie i nie! Uparł się ten najstarszy i ino ciągle:

— „Niedziela pojedzie!"

I Niedziela pojechał.

A gdy już miał siadać na wóz i krzyżyk przed końmi biczyskiem zrobił na szczęśliwą podróż, zbliżył się do płaczącej Maryny:

— „Pilnuj dziecek i gospodarstwa i nie trap się! Jakoś się ta z pomocą Bożą z tej matni wywinę!"

Wsiadł spokojnie na wóz, ściągnął lejce, machnął batem i

— „Wio, maluśkie!"

Baba wrzasnęła głośniej, gdy konie ruszyły, ale daleko bała się od chałupy odchodzić i wróciła.

A Niedziela pojechał.

Wspominali ta o nim jeden dzień, drugi, ale że to roboty było huk, jak zwykle, gdy chłopska ręka, a w dodatku z parą koni ubędzie od gospodarstwa, więc też powoli wspominać przestali, a jeno przy pacierzu Maryna pilnowała, aby każde z dziecek jedną „zdrowaśkę" więcej mówiło o powrót tatusia z końmi i wozem.

Ale tatuś nie wracał.

Mijały dnie za dniami. Moskale się przewalili, przyszli Niemcy i poszli i oni, przeszli bez wieś i Węgrzy, aż wreszcie ścichło wszystko. Odwaliła się ta fala gdzieś dalej we światy, a Niedziela, jak nie wracał, tak nie wracał.

Już nawet i Maryna straciła nadzieję, aby kiedy powrócił.

— „Pognali go Chamany, pognali gdzieś na jakieś Syberye i już ci ani chłopa, ani koni, ani wozu nie zobaczę!"

— „Dajcie no spokój, kumosko! Ludzie nie z takich światów wracają!

— „Mówcie ta, mówcie! Mój już o to nie wróci"!

I tak święcie wierzyła w to, że zbierała się nawet dać jegomości na mszę św. i odprawienie żałobnego nabożeństwa, a ino odłożyła to do sposobniejszej pory, bo żniwa były za pasem i zwijać się trzeba było dobrze koło gospodarstwa, aby wszystkiemu wydolić.

Aż ci tu raz pod wieczór drzwi chaty uchyliły się po cichu i w progu stanął jakiś wymizerowany chłopina. Spojrzała Maryna na niego z pod oka, a że to takich i podobnych różnych obieżyświatów sporo się czasu wojny trafiało, tak z miejsca:

— „Niech ta Pan Bóg opatrzy!"

A tu ci postać z pod proga:

— „Cóż to, Maryś, nie poznajesz mnie?"

Drgnęła Maryna i spojrzała baczniej:

— „Jezusie Nazareński, a dyć Bartek! A cóż się z Tobą chłopie robiło? A gdzież konie, gdzież wóz? A pójdźcież dziecka witać ojca z drogi!"

A już też i sąsiady zwiedziały się o powrocie Bartka, bo ten i ów widział go, jak przez wieś maszerował i wkrótce w chacie zrobiło się pełno.

Z początku Bartek nijak nie chciał opowiadać, jak się od forszpanów wyzwolił, ale w końcu przecie się rozkrochmalił i zaspokoił ciekawość ludzką.

— Co tu dużo gadać! Bieda była i tyle! I nie to, że poniewierka, nie to, że zimno trzęsło i deszcz smagał, nie one noce pod gołem niebem, gdzie popadło, ale najgorsze, że taki chaman to ci za nic nie miał wsiowego gospodarza i bywało zdzielił cię nieraz przez plecy nahajem, że aż kapota się rozlazła. A coraz gorzej. A widać, że i onym Moskalom nieszczególnie się działo, bo pędzali, że ledwo szkapy wydołać mogły. O źle, myślę se! A żem, jak wiecie, miętkiego serca, tak mnie spierało, że nic ino uciekać. Aż tu raz kiej ściemniało, stanęli my przed karczmą. Moja furka akurat stała najbliżej. Wybiegło żydzisko i dalej handel. A mnie coś tknęło! Kupiłem co nie coś zjeść, daję mu papierka i powiadam: potrzymajcie ano konie chwileczkę, zaraz wrócę. Odszedłem za chałupę i myślę se: niech będzie, co chce, nie wytrzymam! Koni się ano dorobię, wozu dorobię, a zdrowia nie! Ledwiem się o to za chałupę schował, a tu ci starszy przebiega na koniu i każe duchem dalej jechać. Ruszyły wozy, a mój żyd krzyczy gwałtu, że gospodarza niema, że to nie jego konie. Ale starszy nic! Zwalił żyda nahajem, kazał mu siadać na wóz i żydzisko moimi końmi pojechało dalej, a ja się o to zacząłem ku chałupie przekradać i Pan Bóg miłosierny doprowadził!

Słuchały wsiowe gospodarze z pobożnem współczuciem.

— Oj ciężko wam już musiało być, ciężko, Bartłomieju, kieście się to koni i wozu zbyli, aby się jeno z tej niewoli wydostać!

Wzdychała i Maryna, ale po odejściu gospodarzy, choć się cieszyła z chłopa i tak coś nie coś z nim odprawiła za one konie i wóz.

powody, które popchnęły pewne odłamy w kierunku politycznej abstynencyi, widzimy przecież jasno, że u niektórych wypływa chęć bezczynności z przekonania, u drugich z musu. Z przekonania wypływa u tych, którzy od początku wojny, wobec wszelkich możliwych kombinacyi zajęli stanowisko negacyjne i oddali się, (o ile czuli potrzebę pracy), działalności gospodarczej i filantropijnej, jako ich zdaniem najważniejszej. Do tej grupy należy niewątpliwie niemal cała ziemia wielkopolska i większość jej publicystycznych organów. Ale jeśli sięgniemy poza granice Wielkopolski, to widzieliśmy do niedawna — prawda, że dziś już coraz mniej liczny i coraz bardziej wpływ tracący — odłam abstynentów z musu, którzy przecież w pierwszym okresie wojny prowadzili byli politykę czynną i bardzo zdecydowaną, wierząc w szczerość intencyi Rosyi i we wpływ mocarstw koalicyjnych na rozwiązanie sprawy polskiej. Ze ta grupa w dzisiejszych warunkach przyłączyła się do obozu bezczynności, było rzeczą i konieczną i zrozumiałą. Ale takie połączenie jest pozornem, chwilowem, a jak każda czynność przymusowa, nieszczerem — i ustanie przy pierwszej lepszej, jaka się nadarzy, sposobności. A jeśli „Kuryer poznański" ceni tak wysoko, jak twierdzi, realne obliczenia w polityce, to udzielamy mu rady, aby na ten odłam sprzymierzeńców w neutralności nie rachował bez znaku zapytania.

Uważaliśmy za stosowne wskazać na to pominięte przez „Kuryer poznański" rozróżnienie, bo stwierdzając istnienie doniosłych niewątpliwie różnic, jakie się co do metod politycznego działania zarysowują w polskiem społeczeństwie (a których istnienia ani też doniosłości nikt z pewnością nie zaprzecza), — byłoby rzeczą niebezpieczną przyjmować, że obóz abstynencyi jest z jednego bronzu odlany. Tak łatwoby z tego ukuć broń przeciwko całemu polskiemu narodowi! („Czas" z 20/9).

Dyplomata duński o pokoju.

Z Kopenhagi donoszą: Pismo duńskie „Middelfart Avis" podaje wywody wysoko położonego dyplomaty w sprawie pokoju. Dyplomata ów opinię swoje wyraził przedstawicielowi jednego z pism holenderskich, omawiając trudności zawarcia pokoju, upragnionego z wyjątkiem chyba jednej Anglii, przez wszystkie narody. Zawarcie pokoju poprzedzi dłuższe zawieszenie broni, podczas którego będzie się szukać drogi rozwiązania najzawilszych problemów. Jeżeli jednak podczas tego zawieszenia broni wstrzymany będzie nadal dowóz żywności do Niemiec, wtedy w interesie Anglii będzie leżało przeciąganie jak najdłuższe rozważań przedwstępnych. O ile zaś żywność będzie dowożona, wtedy Niemcy na tyle się wzmocnią, że będą mogły znów wojnę dalej prowadzić. Koniecznie więc będzie wydzielanie Niemcom racyi żywności w czasie zawieszenia broni. Przedwstępne rokowania mogą się przeciągnąć jednak bardzo długo ze względu na różnorodność interesów, chociaż aneksyjne żądania nie występują silnie z żadnej strony. Mapa Europy nie dozna więc prawdopodobnie żadnych zmian (?) Największe trudności wynikną ze sprawy Alzacyi i Lotaryngii, gdyż Francya zanadto się zżyła z myślą odwetową, a także z chęcią odzyskania terytoryum, utraconego w r. 1871. Belgii granice nie ulegną zmianie.

Na utworzenie samodzielnego państwa polskiego niema większych widoków (??). Rosya jest jeszcze za silna(?), ażeby poważnie o tem myślała i dobrowolnie (!) chciała oddać (?) Królestwo Polskie, a Niemcy w tym wypadku nie ustąpią polskich prowincyi.

Na Bałkanie zajdą zmiany na koszt poszczególnych państewek bałkańskich. Trudniejszą będzie kwestya finansowa. Czyim kosztem ma nastąpić odbudowa Belgii i północnej Francyi? Anglia będzie prawdopodobnie jedynym krajem, rozporządzającym pieniędzmi i czującym się zwycięzcą. Bez powiększenia terytoryów rozszerzy ona swoją sferę wpływów, przywiązując do siebie swoich sprzymierzeńców złotem.

Potęga militarna Niemiec nie zawadza Anglii, a nawet jest dla niej korzystną, zmuszając inne państwa europejskie do szukania oparcia w państwie brytyjskiem. Anglia dobyła miecza, obawiając się wyłącznie przewagi gospodarczej Niemiec. Dziś można stwierdzić, że Niemcy zostały wobec Anglii znacznie osłabione (?!). Ażeby te rzeczy dalej utrwalić, Anglia musi utrzymać w finansowej zależności swoich sprzymierzeńców. Kwestya jest tylko, czy Anglia będzie w możności udzielania dalszych pożyczek, w razie dłuższego trwania wojny. W każdym razie będzie musiała żądać odszkodowania wojennego, celem uzyskania złota. Prawdopodobnie jednak da się to uniknąć, gdyż Anglia, będąc dostawcą swoich sprzymierzeńców, bierze tem wyższe ceny, im dłużej czeka na zapłatę. Prawdopodobnie więc kwestya odszkodowań nie będzie sprawiać trudności, gdyż każdy będzie musiał naprawiać sam swoje szkody.

KRONIKA.

Sprawa polska w Rosyi. Odłożenie ad acta spodziewanego w kwestyi polskiej aktu, moskiewska „Gazeta Polska" komentuje, że odłożenie to społeczeństwo przyjmie ze spokojem i równocześnie dodaje: „Rzecz inna, czy odkładanie aktu było wskazane ze stanowiska interesów chwili bieżącej, ze stanowiska wojny samej. Wojna obecna toczy się nietylko na froncie, narzędziami jej są nietylko armaty, kulomioty i karabiny. Wojna obecna toczy się również w sferze idei". „Gazeta Polska" stwierdza, że koalicya ogłosiła, iż walczy w obronie uciśnionych narodów. Czy pogląd ten przez takie traktowanie kwestyi polskiej pogłębi się w narodzie polskim, to inne pytanie.

Incydent z redaktorem „Dwugroszówki". Czytamy w „Naprzodzie": Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne narodziny nowego pisma w Królestwie „Godziny Polski", które przypadły na czas ukonstytuowania się niemieckich władz okupacyjnych.

Zbędnem jest też wdawać się w bliższą charakterystykę „Dwugroszówki", głośnego benjaminka endecyi, który w wulgarny sposób szerzył był moskalofilstwo w Warszawie.

A teraz po przypomnieniu sobie tych dwu tak skrajnych kontrastów — osobliwy epizod, wykryty przez warszawską „Jedność Robotniczą".

Pisze ona: Czytamy w odpowiedziach od redakcyi w „Godzinie" z dnia 3 września:

WP. dr. Mączewski, naczelny redaktor „Gazety Porannej 2 grosze": Artykułów pańskich ze względu na zasadnicze różnice polityczne, jakie dzielą nas i pismo, redagowane dotychczas przez Pana, zamieścić nie możemy.

„Co to znaczy — zapytuje „Jedność Robotnicza"? Czyżby p. Mączewskiemu zapachniały „Godzinowe" pieniądze, tak że pragnął służyć jednemu panu, brać jednocześnie srebrniki od drugiego? Albo może tego pana wyrzucono z pisma endeckiego i on odrazu zapałał chęcią bronienia „kultury zachodniej" przeciwko Moskalowi?"

Tak czy inaczej mamy na tym wyłuskanym przez „Jedność Robotniczą" przykładzie dosadną próbkę, jakich publicystów skupia około swego organu „poważne" stronnictwo, jak siebie w świetnym proteście klasyfikuje endecya warszawska.

Jubileuszowy jad. Upojony dziesięcioleciem swego istnienia, wystąpił „Kuryer Poznański" z artykułem wstępnym, przechodzącym formalnie w orgię złorzeczeń na aspiracye niepodległościowe, będące „maniackiem i nieudolnem naśladowaniem przebrzmiałych haseł rewolucyjnych".

Przy tej okazyi zionął „Kuryer" całą swoją pasyą na N. K. N., wypisując o tej instytucyi następujące dziwy:

„Mimo czcigodnej fasady, klątwa metod idei „niepodległościowych" ciąży na wszystkich poczynieniach N. K. N., znamię radykalizmu słów, rewolucyjności giestów, znamię doktryn klasowo-socjalistycznych i pierwiastków żydowskiej dyalektyki jest aż nadto wyraźnie wyryte na fizyognomii N. K. N.".

Jeszcze straszniej dla kuryerkowców poznańskich przedstawia się obóz niepodległościowy w Królestwie tak, że zaczyna „przerażać menerów poznańskich".

Godne uczczenie dziesięciolecia przez godną moskalofilskiej endecyi gazetę!

Polak na „Zeppelinie" zestrzelonym przez Anglików. Z Lipin donosi górnośląski „Katolik": Zegarmistrz Jezierski służył w wojsku w oddziale lotników. Uczestniczył w wyprawie Zeppelinów na Anglę. Właśnie ten Zeppelin, na którym Jezierski pełnił służbę, został przez Anglików zestrzelony. Jezierski poniósł śmierć.

Niemieccy obywatele w Rumunii pod opieką Ameryki. Berlin 22 września. (T. B. K.). Przedstawicielstwa amerykańskie w Rumunii objęły opiekę nad interesami niemieckimi.

Utrata praw i stanowiska za opuszczenie państwa w czasie wojny. W wiedeńskim „Dzienniku ustaw państwowych" z 22 września ukazało się cesarskie rozporządzenie, dotyczące utraty praw publicznych i stanowiska z powodu opuszczenia w czasie wojny obszaru państwa.

O zakończenie „komedyi greckiej". Zurych, 21 września. „Popolo d'Italia" wzywa rządy koalicyi, by położyły koniec komedyi greckiej, zmusiły króla do abdykacyi, a królową internowały. Dalej domaga się dziennik włoski rozwiązania armii greckiej i obsadzenia Aten przez wojska sojuszników. Każda, najmniejsza bowiem zwłoka utrudnia sytuacyę i w chwili, gdy koalicya waha się i czeka, bułgarskie wojska zagrażają poważnie armii rumuńskiej w Dobrudży.

Stanowisko Hiszpanii. Kopenhaga, 21 września. Z Londynu donoszą, że mowa wygłoszona przed kilku dniami przez byłego hiszpańskiego premiera Maurę, wywołała w państwach koalicyi wprost przerażenie. Mowę tę tłumaczą sobie w ten sposób, że Hiszpania w zamian za dalsze zachowanie życzliwej neutralności postawi pewne warunki. Podnoszą w szczególności, że po raz pierwszy od wybuchu wojny światowej tak wybitny polityk hiszpański, jakim jest Maura, odważył się publicznie poruszyć kwestyę Gibraltaru. Obawiają się, że w przyszłości wysunie się na porządek dzienny sprawa zwrotu tego tak ważnego dla Anglii punktu, oraz sprawa zwrotu Tangeru wraz z okolicą.

W razie, gdyby Hiszpania wystąpiła z takiem żądaniem, nadając mu równocześnie nacisk w formie zarządzeń militarnych, Francya musiałaby część wojsk, walczących dotąd z Niemcami, wysłać na granicę hiszpańską, co byłoby dla całej koalicyi dotkliwym ciosem.

Rosya chce republiki bułgarskiej. „Voss. Ztg." donosi z Sztokholmu: W rosyjskich pismach urzędowych w Bessarabii pojawiła się odezwa do Bułgarów, wzywająca ich, ażeby wypędzili niewiernego Ferdynanda Koburga, a utworzyli rzeczpospolitą z Radkiem Dimitriewem na czele.

„Samobójstwo Europy". Donoszą z Zurychu. Znany pacyfista Aleksander zu Hohenlohe ogłosił artykuł w onegdajszej „Neue Zurcher Ztg." p. n. „Samobójstwo Europy", w którym wywodzi, że właśnie w chwili obecnej nakazane byłoby pośrednictwo dyplomatyczne celem sprowadzenia pokoju, ponieważ każdy z narodów bił się walecznie i mógłby zawrzeć zaszczytny pokój. Papież i Wilson powinni wdać się w sprawę, ażeby przeszkodzić samobójstwu Europy.

Angielska para królewska w piwnicy w ucieczce przed atakiem aeroplanów. Pewien kupiec norweski, który w czasie ostatniego ataku Zeppelinów bawił w Londynie, kreślił barwny opis swych przygód w piwnicy wielkiego angielskiego domu handlowego, dokąd się schronił przed atakiem floty napowietrznej Niemców.

Oto jego słowa.

„Z nastaniem nocy londyńskie życie handlowe przenosi się do piwnic, gdzie znajdują się kantyny i sklepy, restauracye, a nawet sale muzyczne i koncertowe, które właśnie z powodu panującej ogólnie obawy przed Zeppelinami podobno robią doskonałe interesy. Nawet odlewarnie i fabryki dział przeniesiono do piwnic.

Właśnie znajdowałem się w lokalu pewnego olbrzymiego magazynu środków spożywczych, gdy doniesiono o zbliżaniu się Zeppelinów. W naszem pobliżu leżał dworzec kolejowy św. Pankracego. Nadsłuchiwaliśmy z zapartym oddechem; gdzieś obok musiała spaść bomba, bo doszedł nas straszny grzmot i uczuliśmy wstrząśnienie, jakby cała ziemia rozpadała się w kawałki. Wszystkich obecnych opanował strach!

Nagle otwarły się drzwi naszej piwnicy, a w nich ukazał się król, królowa i ks. Connaught, w towarzystwie niewielkiego orszaku.

Król znajdował się właśnie na dworcu Sw. Pankracego i miał zamiar spędzić noc w pałacu Buckingham. Ponieważ automobile nie mogły tej drogi przebyć bez największego niebezpieczeństwa dla życia swych pasażerów, gdyż bomby powyrywały na ulicach liczne i głębokie dziury, tak że raz nawet nie wiele brakowało, by w jedną z nich wpadł automobil królewski.

Wobec tego, ulegając życzeniu królowej, monarcha polecił, aby na czas niebezpieczeństwa szukać schronienia w jednej z najbliższych piwnic. Wybór padł na naszą.

Parze królewskiej i jej otoczeniu nie lepiej się powiodło, jak nam wszystkim. Byli ogromnie zdenerwowani, a na twarzach ich malowało się zwątpienie. Nikt nie przemówił ani słowa, a królowa poczęła nawet płakać pod wpływem zdenerwowania. W około zapanowała grobowa cisza, tak, że niedwie słyszeć można było bicie serc najbliżej stojących osób.

Król przebywał w piwnicy przeszło 1 i pół godziny i przez cały ten czas nie przemówił nawet trzech słów."

Ilustrowana historya Polski po japońsku. W drukowanym na łamach warszawskiego „Przeglądu porannego" felietonie — pisze p. Zygmunt Trejdosiewicz:

Od przypadkiem poznanych w Tokio studentów uniwersytetu dowiedziałem się o istnieniu napisanego po japońsku dla japońskich szkół ludowych ilustrowanego podręcznika historyi Polski; natychmiast więc kupiłem dwa egzemplarze tego dziełka, ze wzruszeniem oglądałem tam wizerunki Bolesława Chrobrego i snułem refleksye na temat wszczepianego w dusze japońskich dzieci kultu dla bohaterstwa, patryotyzmu i szlachetności narodu polskiego, (a może także grzechów i przyczyn upadku).

Z Będzina.

Zebranie organizacyjne. Inicyatorzy Koła pomocy dla Legionistów w ubiegły wtorek zwołali organizacyjne zebranie. Przybyło około 50 osób. Zgodnie z porządkiem dziennym zebrania, obecni przyjęli ustawę koła, określając wysokość składki miesięcznej, dla członków czynnych, począwszy od 25 kop., a dla wspierających od 50 kop. Liczbę członków Zarządu ustalono na siedm osób. Zebraniu przewodniczył p. Zaleski, pióro sekretarza trzymał p. Filo. Nowej organizacyi mającej na celu utrzymać łączność między żołnierzem polskim, a jego społeczeństwem życzyć należy Szczęść Boże.

Szkoła rzemiosł. Zapisy kandydatów (od lat 13) na dział stolarstwa z tokarstwem w szkole rzemiosł Tow. Pomocy Edukacyjnej, przyjmowane będą jeszcze do dnia 30 bm. w lokalu szkoły w gmachu Ochronki na Górze Zamkowej codziennie przed południem. Jest wolnych kilka jeszcze miejsc.

Nowy kapitał. W bardzo wielu domach odbywa się karmienie — na smalec — gęsi. Zapewne, jest to przyjemne zajęcie w tych czasach, ale panowie „gęsiarze" powinniby trochę zważać także na nerwy sąsiadów swoich, no i na wymogi kapryśnej hygieny. Bo oto tuczenie, poszczególnych zazwyczaj sztuk odbywa się na balkonach tak podwórzowych jak i frontowych, od ulicy, przyczem samotne pupilki skrzydlate, z nudów rozumie się, nawołują się przykrym przeraźliwym iście kapitolijskim wrzaskiem. Wobec takiej orgii koncertowej no i pogardliwej ignorancyi dla względów sanitarnych, pożądaną byłaby bardzo interwencya odpowiednich organów.

Niedbalstwo. Przedsiębiorstwo oświetlenia elektrycznego na kilku ulicach przeprowadziło prąd pod chodnikami. Reparacya chodników była następnie dokonana na koszt tegoż przedsiębiorstwa. Ale obowiązkową tę naprawę dokonano nad wyraz niedbale, po tandecku. Tafle cementowe ułożono do tego stopnia niestarannie, że woda z rynien w bardzo wielu miejscach nie ścieka do rynsztoków, lecz wsiąka przez szczeliny pod chodnik. A co najlepsze, to przy przeróbce nie trzymano się linii poziomu chodnika — n. p. przed domem Winera na Sławkowskiej ulicy chodnik podniesiono może o stopień wyżej, tak że przechodnie mają darmo rozrywkę przy przechodzeniu zabawnie urządzonego na równym zwykle chodniku — wzgórka. Dowcipnisiów tego rodzaju wartoby jednak było przywołać do porządku.

Z Sosnowca.

Na fałszywych ścieżkach. Praca społeczna, tamowana od lat kilkudziesięciu przez zachłanne zarządzenia moskiewskiego najeźdźcy w dobie obecnej wyka-

zuje we wszystkich kierunkach wielką ekspansywność.

Szerokie pojęcia i przedsięwzięcia tej pracy w tym wypadku tylko mogą przynieść pożądany krajowi pożytek o ile przystosują się całkowicie do życia w chwili bieżącej, w przeciwnym razie niejednokrotnie nawet najlepsze w zasadzie zamierzenia skutkiem przeoczenia czy też nieprzewidzenia drobnych z pozoru następstw, mogą stać się dla społeczeństwa i kraju szkodliwemi.

Przed dwoma laty w początkach wojny mieliśmy do zanotowania charakterystyczny objaw, gdy prowizoryczny samorząd w postaci Rady Miejskiej vel Komitetu Obywatelskiego począł szerzyć oszczędności w budżecie miasta naszego. Pierwszem niemal zarządzeniem było wówczas obcięcie pensyi nauczycielom szkół miejskich. Oszczędność tego rodzaju, o ile z jednej strony przynosiła miastu pewne zyski, o tyle z drugiej strony musiała szkodliwie odbić się na intensywności pracy nauczycieli.

Podobny objaw spotykamy i w pożytecznem skądinąd Towarzystwie „Światło", które w ocenie pracy nauczycielek, zakładanych przez nie szkółek, badaj że, osiągnęło rekord na zniżkę. Rekord ten, o ile dał Towarzystwu z jednej strony możność otwierania coraz to więcej szkółek — z drugiej strony musiano na stanowiska nauczycielek powoływać osoby niefachowe, mające zabezpieczoną egzystencyę od rodziny, którym otrzymywana pensya zaledwie wystarczyć mogła, że się tak wyrażę, na szpilki i grzebienie oraz inne drobiazgi. Fachowe siły nauczycielskie, nie mogąc z otrzymywanej pensyi się utrzymać, rzucały zawód niewdzięczny lub opuszczały dzielnice krótkowzrocznych działaczy.

I znów z najlepszych zamierzeń objęcia siecią szkół polskich rezultat wypadł ujemny, bo oczywiście innym wypaść nie mógł.

Społeczeństwo i szkolnictwo poniosło pewną szkodę, a to ostatnie z natury rzeczy stracić musiało na powadze. Głośnem stało się w Sosnowcu wyrzeczone przez pewną osobę zdanie, że „dobrą nauczycielkę dostać dziś można za 25 rb. miesięcznie". Osoba, która to zdanie wygłosiła, nie przewidziała jednak, ile miesięcy fachowa, zarabiająca na utrzymanie własne, a częstokroć i rodziny, nauczycielka wytrwać może przy podobnem uposażeniu.

W ostatnich czasach powstała w mieście naszem nowa placówka, dająca dzieciom możność godziwego zapracowania w odpowiednich warsztatach wyrobem zeszytów, bloczków, oprawą książek i t. p. i hurtowej prac tych sprzedaży. Myśl bezwątpienia bardzo szczęśliwa, lecz zachodzi nowe ale.

Instytucya ta nawiązuje bezpośrednio stosunki z rozmaitemi firmami na dostawę materyałów przez nią wyrabianych, zamiast pozostać tylko hurtownią, odstępującą swe wyroby sklepom detalicznym, które zapewne z chęcią zaopatrywałyby się w nie tam a nie gdzieindziej i które dziś przechodzą poważny kryzys. W ten sposób osiągnęłoby się pewien wpływ na spekulacye firm niesumiennych, a sumiennym przedsiębiorcom dało możność egzystencyi, w ten zaś sposób, jak to powiedziane wyżej, wytwarza się niezdrową konkurencyę i wpływa pośrednio na obniżeni poziomu handlu polskiego lub nawet i przyczynia się do zawieszania sklepów tymi artykułami handlujących.

W każdym razie społeczeństwo i kraj cały ponosi szkodę.

Kreśląc powyższe nie mam na celu obniżania wartości pracy społecznej poszczególnych rwących się do czynu jednostek, przeciwnie jestem dla nich z wysokiem uznaniem, podkreślić jeno chcę to, że uniesieni zbytnią ekspansywnością swego temperamentu schodzą na fałszywe ścieżki.

Teoretyczne obliczenia nie zawsze idą w parze z rzeczywistością, życie nieraz wymaga zgoła czego innego.

W dobie kształtowania się stosunków naszych każdy krok należy dobrze obmyśleć i obejrzeć na wszystkie strony, zanim go się postawi i w wielu wypadkach lepiej może byłoby przeprowadzić jedną sprawę a dobrze, niż kilka a źle obmyślanych. Pożytek dla społeczeństwa napewno będzie większy.

P. T.

O posadę technika. Magistrat m. Sosnowca w „Kuryerze Warszawskim" ogłasza, że poszukuje zdolnego technika, obeznanego z zabudowywaniem miast. Rodzi się pytanie, czy w Sosnowcu lub okolicy niema już odpowiedniego technika, który mógłby zająć to stanowisko?

Za brudne i antysanitarne utrzymywanie nieruchomości magistrat miejscowy wyznacza obecnie bardzo wysokie kary po 50—75 marek. Kilkunastu właścicieli skazano już na zapłacenie takich kar. Ostrzega się więc p.p. właścicieli i zarządzających, aby starali się stale zwracać baczną uwagę na porządki w swych nieruchomościach.

Mięso monopolowe. Prawdziwą naszą bolączką od chwili ujęcia w swe dłonie przez cech rzeźniczy aprowizacyi miasta w mięso, jest t. zw. „mięso monopolowe". Gdy komitet żywnościowy miał prawo nabywania bydła na b. rampie świńskiej i utrzymywał parę własnych jatek, zawsze bez wszelkiego rodzaju wymówek, można było dostać mięsa po wyznaczonych przez magistrat cenach. Dziś dzieje się inaczej, cech rzeźniczy jest panem sytuacyi, wydziela bydło podług swego „widzimisię" swym protegowanym i dlatego tak jest trudno dostać mięsa monopolowego. Czy niema rady na uregulowanie tej sprawy?

Z targów. Wskutek ukończenia robót polnych i otwarcia wolnego przejazdu i przejścia Siewierza i okolic, które były zagrożone epidemią tyfusową, w tygodniu bieżącym zauważyć się daje zwiększony ruch w dostawie produktów wiejskich tak na targi, jak i do domów prywatnych. To też ceny na produkty wiejskie nieco staniały. Masło jest obecnie sprzedawane od 1 rb. 70 kop. do 1 rb. 80 k. funt, jajka po 10k. sztuka, ser po 35—40 kop. funt, grzyby po 30 — 35 k. wianek, śliwki węgierki, prosto z drzewa po 8—9 kop. i t. p.

O dyżury lekarskie. Brak stałych dyżurów lekarskich dotkliwie daje się u nas we znaki. Poruszaliśmy już raz tę kwestye, lecz widocznie jest to „głos wołającego na puszczy". Jeżeli p.p. lekarzom jest to tak trudne, to wszak mamy w Sosnowcu niejednego felczera, który wieloletnią swą praktyką i doświadczeniem fachowem mógłby śmiało zastąpić lekarzy.

Z Opatowa.

Niezrozumiała odmowa ślubu. Gajowy tutejszego obw. Urzędu leśnego Tykałowicz, prawosławny Mało-Rusin, od lat w Polsce zamieszkały, żył w konkubinacie z Polką, z powodu niechęci rodziny tejże do zawarcia małżeństwa w religii prawosławnej. Doczekawszy się nareszcie innych czasów, zgłosił się do proboszcza parafii Łagów prałata Czarkowskiego. Tenże jednak odmówił udzielenia mu ślubu katolickiego. Zapytujemy tedy ks. biskupa Ryxa, czy kościół katolicki nie pozwala połączyć ludzi, którzy dzieci wychowują w religii katolickiej, a w oczach wiejskiej ludności, gorszącej się życiem „na wiarę", „brną w nieprawości"? Sam prałat swojemi kazaniami wpoił w lud to przekonanie, wytykając wprost z ambony ludzi, który na punkcie moralności coś zawinili, a teraz ku większej chwale Bożej i ku zbudowaniu wiernych owieczek „brnąć w nieprawości" ludziom nakazuje.

Z Włocławka.

Napisy polskie z Orłami Polskimi. W stolicy Kujaw, Włocławku, obradował zjazd wójtów i pisarzy gminnych z powiatów: nieszawskiego i włocławskiego. W obradach uczestniczył także landrat, jako przedstawiciel niemieckich władz okupacyjnych. Na wniosek jednego z wójtów zapadła jednogłośna uchwała, w której wójtowie i pisarze domagają się od obecnego na sali landrata, aby wszelkie pieczątki gminne miały napisy polskie z orłami polskimi i aby usunięto napisy niemieckie i orły pruskie.

Wśród naprężonej uwagi zabrał głos landrat i oświadczył: Zgadzam się na usunięcie napisów niemieckich z pieczątek gminnych i zastąpienie ich polskimi, w sprawie jednak usunięcia z pieczątek gminnych orła pruskiego i wprowadzenia na jego miejsce orła polskiego nie mogę w tej chwili dać swego pozwolenia, wpierw bowiem muszę w tej sprawie porozumieć się z mojemi władzami kompetentnemi.

Z Warszawy.

Nowe banknoty w walucie polskiej i niemieckiej. Z kilku projektów, mających na celu emisyę banknotów w walucie polskiej i niemieckiej, bliski realizacyi jest statut, złożony w Komitecie giełdowym. Komitetowi polecono przyspieszenie decyzyi w tej ważnej sprawie. Jednocześnie wyjechała delegacya obywatelska do Berlina celem omówienia tej doniosłej kwestyi, której szczegóły z natury rzeczy nie mogą być przedwcześnie ujawnione.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 22 września.

(mj) Prasa czwóraliansu pełna jest obecnie uwag na temat Rumunii, podobnie też prasa neutralna.

„Daily Mail" wyraża obawę w artykule wstępnym, że mocarstwa centralne mogą opanować Rumunię, kraj bogaty w zboże, mięso i naftę. Jedyna Rosya może dać Rumunii dostateczną pomoc.

Holenderski „Tijd" pisze między innemi: „Wystąpienie Rumunii i sposób tego wystąpienia dowodzi, że ogólne interesy ententy stały dla Rumunii na drugim planie. Od państwa, które wprowadziło w swój zwyczaj wojny rabunkowe, nie można też było niczego innego oczekiwać... W chwili, gdy Rumunia zaczynała, sytuacya austro-węgierskiego skrzydła południowego była jeszcze bardzo krytyczna. Cios flankowy Rumunii w Karpatach południowych mógł sytuacyę rozstrzygnąć. Teraz już na to za późno".

Krytyka wojenna szwajcarska podnosi, że skierowanie akcyi na Czernawodę sprowadza poważne dni dla Rumunii. Znajduje się ona obecnie w położeniu, które przypomina sytuacyę Serbii z początkiem drugiej kampanii mocarstw centralnych. Alianci Rumunii muszą wkroczyć szybko i energicznie, ażeby przeszkodzić katastrofie. Byłoby to tragiczne dla wszystkich małych aliantów ententy, zwłaszcza zaś na Bałkanach, gdyby Rumunia podzieliła losy Serbii.

Dzisiaj nie można jeszcze niczego przewidywać. Na razie oręż będzie rozstrzygał sprawę rumuńską. Trzeba wyczekać, jak daleko sięgnie skuteczność jego ciosu. Londyński „Morning Post" pisze: „Linia kolejowa: Czernawoda—Konstanca stała się dla Rumunów niedoutrzymania. Trzeba się liczyć z utratą tej ważnej podstawy operacyjnej". Jeżeli to nastąpi, w jakiż sposób armia rumuńsko-rosyjska zdoła uniknąć w Dobrudży katastrofy? Wprawdzie odbywa się już podobno przegrupowywanie armii rumuńskiej; z Siedmiogrodu odchodzą podobno do Dobrudży rumuńskie wojska pomocnicze, ale czy to nie będzie za późno? czy sytuacya w Siedmiogrodzie nie stanie się z kolei groźna?

Bitwa nad Somme szaleje z coraz większą gwałtownością. „Corriere della Sera" donosi z Paryża pod 19 września: „Najbliższy tydzień przyniesie może rozstrzygnięcie nad Somme. Działalność artyleryi wzmogła się tak dalece, że nie może być przewyższoną. Jeżeli po tak bezprzykładnych walkach rozstrzygnięcie się nie powiedzie, nie nastąpi ono już nigdy na zachodzie, a alianci będą musieli szukać miejsca na innych frontach do wyjaśnienia sytuacyi i rozstrzygnięcia..." Z Anglii wyprawiono podobno świeżo milion żołnierzy do Francyi. Przeważna ich część przeznaczona jest dla Francyi, reszta ma odejść na odsiecz do Solunia i Rumunii. Rada wojenna w Londynie ma obmyślić zjednoczenie naczelnej komendy wszystkich wojsk czwóraliansu. Zacznie się tedy nowa historya nie na żarty!

We Francyi nastrój wojenny jest ciągle silny. Premier Briand w odpowiedzi na wezwanie posła socyalistycznego Costadau, ażeby nie poświęcać wszystkiej krwi francuskiej, odpowiedział, że o pokoju nie może być mowy, dopóki Francya nie wyjdzie z wojny powiększoną, że pokój dzisiejszy byłby poniżeniem Francyi i że żaden Francuz nie może go sobie życzyć. Izba oklaskiwała zaślepionego ekssocyalistę premiera.

Moskale zdają sobie sprawę z konieczności trzeciej kampanii zimowej. „Now. Wrem." uważa ją za rzecz nieuniknioną, ponieważ opór nieprzyjaciela nie został do tego stopnia złamany, ażeby zbliżyć takie możliwości pokoju, pod jakiemi Rosya i jej alianci mogliby myśleć o zakończeniu wojny. Rosya i jej alianci nie odmienili w niczem swego postanowienia, którem jest zdruzgotanie Niemiec i podyktowanie warunków pokoju.

Ile razy słyszeliśmy już takie zuchwałe słowa ze strony czwóraliansu? Czyny, które po takich słowach następowały, stwierdzały zawsze śmieszność zuchwalstwa i pogróżek zaliansowanego rozbioju.

Wojska greckie, które oddały się pod opiekę niemiecką, znajdą schronienie w Gorzelicach (Görlitz). Oficerowie i żołnierze będą mogli swobodnie poruszać się po mieście. „Daily Telegraph" uważa przewiezienie 4-go korpusu greckiego za akt bezprzykładny nawet u Niemców. Gdyby te wojska zmuszone były do walki z Niemcami, wszystko byłoby dobrze i w porządku. Perfidya kramarstwa angielskiego jest istotnie wstrętna. „Daily News" nazywa fakt „zdumiewającym kawałem". „Manchester Guardian" sądzi, że Grecy ci będą walczyć po stronie niemieckiej.

W zgiełku światowym tem dziwniej brzmią cele konferencyi skandynawskiej. Sztokholmski „Aften Tidningen" pisze na temat zjazdu ministrów skandynawskich, że mają oni 3 zadania do spełnieni:

1) rozważyć kwestye utrzymania neutralności,

2) ocenić możliwości pośrednictwa pokojowego,

3) poczynić ewentualne kroki do wspólnego współudziału na czas ostatecznego zawarcia pokoju.

Telegramy „Gazety Polskiej".

Biuletyn rumuński.

19 września. Front północny i północno-zachodni. Na całym froncie walki małego znaczenia oprócz w dolinie Strigy, gdzie nieprzyjaciel zaatakował nas przeważającemi siłami i zmusił do małego cofnięcia się. Front południowy: Wzdłuż Dunaju walka karabinowa. W Dobrudży atakował nieprzyjaciel dwa razy w nocy na 18 września w kierunku na Enigea (około 18 klm. na zachód od Cabadinu), ale został odrzucony. Walka trwa dalej.

Wiadomości od Polaków w Rosyi

Bronisław Lipski zawiadamia żonę Natalię i syna Adryana w Dąbrowie Górniczej, ziemi piotrkowskiej, że jest zdrów, na kolei nie służy, ma zajęcie razem z Władysławem Ostarzewskim w Mohylowie. Czy żona odbiera pieniądze, wysyłane od października 1915 roku na ręce Stanisława Rajchera w Sosnowcu. Prosi o powiadomienie pod adresem: Mohylew gub., Dnieprowski Prospekt № 128.

Marya z Szonertów Dietriechowa prosi państwa Dobrowolskich z Sosnowca o wiadomości o bracie Włodzimierzu i rodzinie. Kazik ma dobra posadę. Mania z dziećmi przy nim. Matka w Kijowie. Odpowiedź tą samą drogą.

Wojciech Drozdowski zawiadamia brata Szymona w Sosnowcu i znajomych, że zdrowy i pozostaje na starem stanowisku. Proszę o odpowiedź tą samą drogą.

Aniela Dmochowska z córką Irenką zawiadamia męża swego Antoniego, zamieszkałego w Żabiej Woli pod Radomiem, że są zdrowe, mieszkają u Stefanostwa i proszą o wiadomości tą samą drogą.

Czesław Dolecki zawiadamia rodzinę i znajomych z Lublina, że jest zdrów, stanowisko ma lepsze. Listów nie otrzymywał, tylko odpowiedź na posłaną depeszę. Czy rodzice potrzebują pomocy materyalnej? Prosi o wiadomości. Adres: Petersburg, ul. Szpalerna № 9. W-na Bułhak (dla Czesława).

Franciszek Domalążek w armii czynnej prosi W.W. księży w Zgierzu, gub. piotrkowskiej, ul. Parzenczewska, dom parafialny o zawiadomienie żony z dziećmi Mundziem, Irenką i Stefciem, rodziców Tomasza i Maryannę siostry Manię i Polę, szwagrów Stanisława i Michalaka, Pawła Boruhca i Mateusza Jagiełło, że jest zdrów. Prosi o odpowiedź.

Antoni Dulęba, maszynista kolei W.W. zawiadamia rodzinę w Sosnowcu, że jest zdrów i pełni swe obowiązki na stacyi Hajłar w Mandżuryi na kolei Chińsko-Wschodniej.

Józef Dyja zawiadamia żonę Zofię z Drosiów w Grodźcu, matkę w Myszkowie, organistę Michalskiego w Czeladzi, brata Izydora w Zawierciu, że zdrowy. Upraszam pisma sosnowieckie o przedruk niniejszego. Proszę o odpowiedź tą samą drogą.

Szczepan Kula zawiadamia brata Jana w Sosnowcu, Franciszka w Zawierciu że zdrowy i prosi o odpowiedź tą samą drogą.

Rudolf Tadeusz Krzyżanowski, pracownik b. kolei Nadwiślańskiej prosi księgarnię p. Masłowskiego w Miechowi, ziemi kieleckiej o zawiadomienie jego ojca w Charsznicy Władysława Krzyżanowskiego, że wszyscy są zdrowi i na dawnych stanowiskach. Ja na rygo-orłowskiej kolei w Witebsku; Władziowie na płd.-zachod. w Czerniowcach, Heniowie w Kijowie. Gawłowski na Aleks. w Możajsku, nieźle nam się powodzi. Jedyne pełni troski i niepokoju o zdrowie ukochanego tatusia i rodzeństwa. Kartę Olesia otrzymaliśmy. Ucałowania wszystkim. Pozdrowienia prawdziwym przyjaciołom. Tadek.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr Michał Janik

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, ulica 3 Maja L. 4.